

Scenariusz wystawy

Jan Kasprowicz

12 XII 1860 - 1 VIII 1926

Cytat dotyczący całości ekspozycji (do wyboru):

W rozbolełego serca żywą księgę
Zapisz na zawsze słowa takiej treści:
Jak ruda w ogniu znajduje potęgę
Oczyszczającą, tak człowiek w boleści.
(W rozbolełego serca żywą księgę)

Głupi tylko ma pewność, że wszystko, co robi,
Jest dobre, a zaś jeszcze głupszy ufa święcie,
Że dzieło jego przetrwa, jak ten blask w zamięcie
Wieczystej fali morskiej. Mędrca – mówią – zdoła

Wątpienie.
(Głupi tylko ma pewność...)

Samotność, mówią, to nie jest mogiła,
Grzebiąca w sobie wielkie życia sedno,
Ale świątynia, pełna lśniących bram,
Otwartych w przestwór.
(Ma przyjaciółko, pytasz się, co robię?)

Rozmłowała się ma dusza
W cichym szeleście drzew,
Gdy koronami ich porusza
Druh mój, przecichy wiew.
(Księga ubogich I)

W samo południe, w godzinie
Skapanej w rozżarach złota,
Staje nad brzegiem potoku
Samotna ludzka tęsknota
(Chwile)

Jan Kasprówiczył urodził się 12 XII 1860 r. w Szymborzu pod Inowrocławiem, zmarł 1 VIII 1926 r. na Harendzie. Pochodził z rodziny chłopskiej. Od 1870 r. uczył się w pruskich gimnazjach w Inowrocławiu, Poznaniu, Opolu, Raciborzu, w 1884 zdał maturę w Poznaniu. Jako gimnazjalista brał udział w konspiracji samokształceniowo-patriotycznej. Debiutował w roku 1878 w „Lechu”. W czasie kilkumiesięcznych studiów na uniwersytecie w Lipsku w 1884 r. opublikował parę utworów w genewskiej prasie Proletariatu: „Walce Klas” i „Przedświcie”. W latach 1884-1887 studiował na Uniwersytecie Wrocławskim. Działal w legalnych polskich i niemieckich organizacjach studenckich oraz w konspiracyjnym, bliskim socjaldemokratom, stowarzyszeniu niemieckim „Pacific”. W okresie tym był już publikującym w wielu czasopismach poetą i publicystą. W 1886 ożenił się z Teodozją Szymańską; był to związek zaledwie kilkumiesięczny. W 1887 Kasprówiczył był dwukrotnie areztowany i w końcu skazany na 6 miesięcy więzienia za działalność socjalistyczną. Na przełomie 1888-89 przeniósł się do Lwowa, gdzie wszedł do redakcji „Kuriera Lwowskiego”. Pisał tu artykuły literackie, recenzje teatralne, artykuły polityczne, sprawozdania sądowe. Działal społecznie (w Kole Literacko-Artystycznym, „Sokole”, Towarzystwie im. Staszica), a około 1894 został członkiem Ligi Narodowej. W 1893 ożenił się z Jadwigą Gąsowską; małżeństwo to rozpadło się w okresie 1899-1901, a Kasprówiczyłowi odeszła ze Stanisławem Przybyszewskim. W latach 1902-06 Kasprówiczył był członkiem redakcji „Słowa Polskiego” jako recenzent teatralny. W 1904 doktoryzował się na Uniwersytecie Lwowskim na podstawie pracy o liryce Teofila Lenartowicza, w 1909 objął specjalnie utworzoną katedrę komparatystyki literackiej. W 1911 ożenił się z Rosjanką, Marią Bunin. W okresie I wojny światowej związany był z Narodową Demokracją, reprezentował orientację prokoalicyjną. W 1920 ze Stefanem Żeromskim i Władysławem Kozickim uczestniczył w akcji plebiscytowej na Warmii i Mazurach. W 1921-22 był rektorem Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Od 1924 przebywał stale na Harendzie w Poroninie, gdzie zmarł.¹

Wystawka I Dialog z Bogiem

Siądź na kamieniu, który się odłamał
Z odwiecznych skał,
I przez potoku odwieczny szum
Rozmawiaj z Bogiem.

Wiem: nie odgadniesz Jago tajemnicy,
Ale usłyszysz z daleka
Tajemnic pełne westchnienie,
Którym On, wielki, miłosierny Pan
Twym towarzyszy losom.

I zaśluchany w ten odwieczny szum
Potoku, mknącego z dalekich,

¹ Por. *Literatura polska XX wieku. Przewodnik encyklopedyczny. T.1.* Warszawa 2000. s. 275.

Poza światami skrytych gór,
 Nie troszcz o swoje się jutro,
 Albowiem nic jego przedzie
 Na niewidzialnej kądzieli
 Bóg.

Jeżeliś synem jest światła,
 Światłością będą twoje przyszłe dni,
 A jeśli w czas twych narodzin
 Płakała ziemia
 Pod ciężkim brzemieniem mroków,
 Nie znajdziesz w sobie tej mocy,
 Ażeby z zaćmień gwiazd
 wydobyć blask dla swych dróg.

Na czyn się nie sil i chęci oporu
 Folgi nie dawaj:
 Krzyk i gniew to druhy
 Ludzkiego rąk podnoszenia
 Przeciwno temu, co jutro
 Ma się wypełnić...

Twym czynem
 Siąść na kamieniu, który się odłamał
 Z odwiecznych skał,
 I przez potoku odwieczny szum
 Rozmawiać z Bogiem,
 I ludziom krzyczącym i gniewnym
 Nosić orędzie wieczności,
 Pełne dalekich, tajemniczych westchnień,
 Którymi wielki, miłosierny Pan
 W dal towarzyszy ich losom.
(Siądź na kamieniu)

„*Hymny* są zapisem wewnętrznej walki z Bogiem jako stwórcą świata. Są jednocześnie próbą odpowiedzi na odwieczne pytanie – kto jest winien zła w tym obszarze, który nie jest najlepszym ze światów”².

O niezgłębione, nieobjęte moce!

Skrzydłami trzepocę
 jak ptak ten nocny,
 któremu okiem kazano skrwawionem
 patrzeć w blask słońca...

Święty Boże! Święty Mocny!
 Święty a Nieśmiertelny!...

² A.Bilska, *O Hymnach Jana Kasprowicza*. „Polonistyka” 1986 nr 8 s.582.

A moje skrzydła plami
 krew, która cieknie bez końca
 z mojego serca...
 A oko moje zachodzi mgłą,
 która jest skonem
 i mego serca, i duszy mej!

Niech będzie skonem i Twoim!
 Święty Boże! Święty Mocny,
 Święty a Nieśmiertelny,
 zmiłuj się nad nami!
 I niechaj łzy,
 które o jasnym poranku
 wiszą na kłosach wypoczętych zbóż
 lub szkliwą pianą okrywają kępy
 w sen otulonych traw,
 zmieniają się w głośne skargi
 i bez ustanku
 płyną do Twoich zórz

Niechaj rozszarpia na strzepy,
 na krwawe szmaty
 łuny świtowe, powstałe nad ziemią,
 gdzie ból i rozpacz drzemią,
 ogromne, przez Szatana zapłodnione światy,
 a może i przez Ciebie,
 o Święty, Nieśmiertelny, Święty, Mocny Boże!

Dlaczego moje li wargi
 mają wyrzucać krwawą pieśń?!
 Płacz ze mną!
 Dlaczego sam mam iść w tę przestrzeń ciemną,
 choć żar południa pali się w przestworze?...
 Dlaczego sam mam wlec się na rozdroże,
 ku tym pochyłym krzyżom,
 którym na czarne ramiona
 kracząca siada wrona
 i dzióbem zmarłe rozsypuje próchno?
 Niech głuche żale nie głuchną!...

Idź ze mną!
 [...]

(Święty Boże, Święty Mocny)

„Postawa podmiotu lirycznego [w *Hymnach*] oscyluje między pokorą i buntem, żarliwą wiarą i bluźnierstwem, nadzieją i rozpaczą. Najczęściej przemawia on w imieniu całej

ludzkości, człowieka „w ogóle”, całego gatunku skazanego na trwogę egzystencji, obarczonego piętnem grzechu pierworodnego i żyjącego w oczekiwaniu apokalipsy”³.

Trąba dziwny dźwięk rozsiej,
ogień skrzepnie, blask ściemniej,
w proch powrócą światów dzieje.
Z drzew wieczności spadną liście
na Sędziego straszne przyjście,
by świadectwo dać Psalmiście.

A ty, psalmisto Pański, nastrój harfę swoją
już na ostatni ton!

Grzech krwią czarną duszę plami
Bez obrońcy staniem sami –
któż zlituje się nad nami?

Kyrie elejson!...
O Boże! Ty bądź naszą łaską i obroną!
Kyrie elejson!

O Głowo, owinięta cierniową koroną,
gasnącym wieki wieków spojrzysz na nas okiem!
O spojrzysz na nas z tej głuszy,
która swym tchnieniem głębokiem
ogarnia światów bezmiary,
a którą ty wypełniasz swych bólów ogromem,
o Głowo, owinięta cierniową koroną.
Żałobna drogo nieochybnej kary,
broczącej we łzach i przy jęków wtórze
w ten pozbawiony końca
Pańskiego gniewu dzień,
w którym w pożarach spokojnego słońca
szatańskim chichotem płoną
świeże, niezwiędłe róże
grzechu i winy!
[...]

(*Dies irae*)

„Grozą przejmuje go otaczający świat metafizyki, grozą jego własny cień. I z tych nastrojów rodzi się jeden z najpiękniejszych wierszy poety *Modlitwa moja cicha i bez słów*, w którym poeta ujmuje cierpienie i jego wyraz, jęk, jako zjawisko metafizyczne, bo jęczy cały świat. Poeta pragnie więc *zginąć, nie patrzeć na ten wielki ból, który rozsadzi ziemię na atomy...* Ucieczka przed tym cierpieniem to szukanie ukojenia w przyrodzie, w poczuciu wspólnej genezy jej i człowieka, w poczuciu własnej nieśmiertelności jako ducha stworzonego przez Boga”⁴.

³ J.Tomkowski, *Młoda Polska*. Warszawa 2001, s.117-118.

⁴ *Literatura polska. Młoda Polska*. Warszawa 1992, s.234.

Modlitwo moja, cicha i bez słów,
 Ku gwiazdom płyniesz z mej znękanej duszy!
 O swej tęsknicy złotym gwiazdom mów,
 Niech je twój smętek do żalu poruszy,
 Modlitwo moja, cicha i bez słów.

Z głębin powstajesz, a ku wyżom mkniesz
 Na skrzydłach dziwnie tajemniczej mocy;
 Niemaś, a jęczysz, jak zraniony zwierz,
 Rozbrzmiewa wokół wielki płacz sierocy,
 Gdy, wstawszy z głębin, ku wyżynom mkniesz.

Łowisz po drodze głuche szумы drzew,
 Które wiatr bujnej pozbawił korony:
 Przygnębiający, pogrzebowy śpiew,
 Na strunach żalob jesiennych zrodzony,
 Łowisz po drodze z serca nagich drzew.

Nad brzegi idziesz spochmurniałych wód,
 Na żółte łąki, na zwiędłe ścierniska,
 Mgłą się opijasz, przejmuje cię chłód,
 Co z ziół zeschniętych siwy szron wyciska
 Ponad wodami spochmurniałych wód.

(Modlitwo moja, cicha i bez słów)

Zbiór wierszy pt. *Księga ubogich* „utrzymany w tonacji rezygnacji i uspokojenia przynosi akceptację katolicyzmu, wprowadza akcenty charakterystycznego dla Młodej Polski franciszkanizmu. Poeta wyraża w nim także nowy stosunek do przyrody, którą pojmuję jako dowód istnienia świata transcendentnego, rezygnuje z buntu społecznego, nie zamierza już *wadzić się z Bogiem*, godząc się na istniejący porządek świata”⁵.

Przestałem się wadzić z Bogiem –
 Serdeczne to były zwady:
 Zrodziła je ludzka niedola,
 Na którą nie ma już rady.

Tliło w mej piersi żarzewie,
 Materiał skier tak bogaty,
 Że jeno dąć w palenisko,
 A płomień ogarnie światy.

Wiedziały o tym potęgi,
 Co gdzieś po norach drzemią
 Albo z bezczelną jawnością
 Jak mgły się włóczą nad ziemią.

⁵ Ibidem, s. 237.

Wiedziały ci o tym moce,
Które złośliwość popędza,
By szły powiększać nędzę
Tam, gdzie największa jest nędza.

Wiedziały ci o tym zastępy,
Które czyhają z za węgła
Lub w okna patrzą z szyderstwem,
Czy zbrodnia się nie wylęła?

Wiedziały, że jeno się zbliżyć
Ku popiołowi mej kuźni,
A serce od razu wybuchnie,
Zuchwale zaklnie, zabluźni.

Że swym bluźnierstwom i klątwom
Czynu wyciśnie znamię,
Płonące żądzą odmiany,
Przewrotu, co berło Mu złamie.

I dzisiaj nie żal mi tego,
Najmniejszej nie czuję skruchy,
Bom-ci nie żaden słuźalec,
Na własne serce głuchy.

Bo w sporze o szczęście świata
Swawolność mi była daleka,
A tylko korzystał z prawa
Wojującego człowieka.

Jeno że dzisiaj to widzę,
W patrzeniu dosyć już biegły,
Czego w zamęcie walki
Żrenice me nie dostrzegły:

Nie ruszał-ci On naprzeciw
W rynsztunku wspaniałym dziwie,
A tylko na tronie Swym siedząc,
Uśmiechał się pobłaźliwie...

I dziś ja sam uśmiechnięty,
Gdy krzyczą: „w żelazo się okuj!”,
Jak ongi miecz niosłem walczącym,
Tak dzisiaj niosę im spokój.

Lecz już nie wadząc się z Bogiem,
Mam jeszcze cichą nadzieję,
Że na dnie mojego spokoju
Żar świętej wojny tleje.

(Księga ubogich XI)

Wystawka II T c h n i e n i e c i s z y

„Natura staje się obrazem harmonii świata, źródłem uciszenia, nieskończonym objawianiem się piękna, które godzi z życiem i zespala wykluczające się na pozór dysonanse i przeciwieństwa w doskonałość odwiecznego porządku”⁶.

Rozmłowała się ma dusza
W cichym szeleście drzew,
Gdy koronami ich porusza
Druh mój, przecichy wiew.

Rozmłowała się ma dusza
W głośnych odmętach fal,
Gdy druh mój, burza, je porusza,
W nieznaną płynąc dal.

Rozmłowała się ma dusza
W twórczych promieniach zórz,
Gdy druh mój, słońce, w świat wyrusza,
Życia płomienny stróż.

Rozmłowała się ma dusza
W przepastnej nocy mgłach,
Gdy druh mój, śmierć, na połów rusza,
A przed nią lęk i strach.

(Księga ubogich)

W tomiku poezji pt. *Krzak dzikiej róży* „ujawniła się też z absolutną dojrzałością poetyka symbolizmu i impresjonizmu, stwarzając jedno z najwspanialszych arcydzieł modernizmu polskiego. Doskonale jest tu zwłaszcza idealne zharmonizowanie w obrazowaniu poetyckim funkcji symbolicznych i przedmiotowych. Przejmująca sugestywność symbolów życia i śmierci w obrazie tulącego się do skalnych złomów krzaka dzikiej róży i powalonej burzą, próchniejącej limby, nie przeszkodziła zupełnie doskonałemu wykończeniu czysto malarskich wartości obrazu, impresjonistycznie traktowanych walorów kolorystycznych, świetlnych i przestrzennych”⁷.

⁶ A.Hutnikiewicz, *Młoda Polska*. Warszawa 2001, s.110.

⁷ Ibidem, s.110.

W ciemnosmreczyńskich skał zwaliskach,
 Gdzie pawiookie drzemią stawy,
 Krzak dzikiej róży pąs swój krwawy
 Na plamy szarych złomów ciska.

U stóp mu bujne rosna trawy,
 Bokiem się piętrzy turnia śliska,
 Kosodrzewiny węzowiska
 Poobszywały głaźne ławy...

Samotny, senny, zadumany,
 Skronie do zimnej tuli ściany,
 Jakby się lękał tchnienia burzy.

Cisza... O liście wiatr nie trąca,
 A tylko limba próchniejąca
 Spoczywa obok krzaku róży.

(Krzak dzikiej róży w Ciemnych Smreczynach)

Jan Kasproicz urodzony i wychowany wśród kujawskich pól i równin, dopiero w wieku dojrzałym zetknął się po raz pierwszy z krajobrazem i przyrodą tatrzańską i alpejską⁸. „Zetknięcie z górami pozostawiło osad niesłychanie wzmożonej metafizycznej tęsknoty przez sam fakt istnienia zjawisk przyrody, których potęga i piękno wskazywały ludzkiemu duchowi drogę do absolutu i nawiązywały kontakt z nim. Ta możność wejścia w kontakt, jeśli nie z Bogiem, to przynajmniej z boskością, oczyszczała duszę z nalotu pesymizmu i pozwalała na modlitwę”⁹.

Ozwał się z dolin dzwon i po przestworze
 Srebrnymi dźwięki, jak po fali, płynie:
 W tej uroczystej wieczoru godzinie
 Pnie się po graniach, pełza po jeziorze.

Raz jeszcze dusza patrzy ku głębinie:
 W półśnie się modli głębia i w pokorze
 Turnie, opadłe na świerkowe łoże,
 W półśnie się modlą na ten dzwon w dolinie.

Wokół przenika jakieś tchnienie boże
 Tę kryształową wolności świątynię –
 Dusza od modłów wstrzymać się nie może:

Cała się w ciszę półsenną owinie
 I w uroczystym modli się wieczorze –

⁸ Por. K.Górski, *Jan Kasproicz. Studia*. Warszawa 1977. s.41.

⁹ Ibidem, s.67.

Z dzwonem, co echem gdzieś w bezmiarach ginie...
(*Na jeziorze Czterech Kantonów*)

Wystawka III C i e m n o ś ć i ś w i a t ł o

W początkowym okresie swojej twórczości Kasprowicz głosił wiarę w człowieka i możliwość wydobycia z duszy ludzkiej pierwiastków boskości, gdy ludzkość odrodzi się duchowo dzięki nowemu ustrojowi społeczno-politycznemu. Ale niezwykle ciężkie przeżycia osobiste (półroczne więzienie i dramatyczny przebieg pierwszego małżeństwa zakończonego samobójstwem żony) oraz naoczne przekonanie się o przepastnych głębiach zła tkwiącego w ludzkiej duszy, powodują załamanie się owej wiary w człowieka. Od tej chwili, aż do napisania *Hymnów* widzimy w jego poezji nieustanne pogłębianie się pesymizmu i bolesnych nastrojów¹⁰.

W ciemności schodzi moja dusza,
W ciemności toń bezdenną,
Pól Elizejskich już nie widzi,
Zawisła nad Gehenną.

W górze nad losem mojej duszy
Boleje anioł biały,
A tutaj szyki potępieńców
Szydę się zaśmiały.

Szydzą z mej duszy potępieńce,
Że cząstka jasnej mocy,
Co rodzi słońca, nie ma władzy,
By złamać berło nocy.
(*W ciemności schodzi moja dusza*)

Ach! Nieraz mi się zdaje,
gdy tak samotny krocę
W zachodu cichym złocie,
zadumą ogarnięty,
Że cień, co, długi, wstaje
spod nóg mych i swe mrocze
Na ziół tych ściele krocie,
nie ze mnie jest poczęty.

Lecz że z przeszłości fali
czy z przyszłych dni głębiny –
Hen! Tam, gdzie ziemi końce –
Byt jakiś, tu nie znany,

¹⁰ Por. *Ibidem*, s.8.

Wychylił się w oddali
i że cień jego siny
Dnia dzisiejszego słońce,
mrąc, rzuca na te łany.

I tęskność duszę chwyta
na wierchy gdzieś tajemne,
Lecz wraz ku memu łonu
zbliża się lęk ponury:
Ach! Widzę, jak okryta
w całuny mgławic ciemne,
U stóp mych przepaść dyszy
głębokim, cichym tchnieniem...
Jak przed zjawiskiem skonu,
zwrócony do purpury
Zachodu, drzę w tej ciszy –
przed swoim własnym cieniem...
(*Ach! nieraz mi się zdaje*)

„Po dramatycznych przejściach ułożyło się z czasem pomyślniej również życie osobiste poety. W r. 1911 ożenił się Kasprowicz ponownie z poznaną we Włoszech, w czasie jednej z licznych podróży artystycznych, córką carskiego generała, panną Marią Bunin. Znacznie od niego młodsza, niezbyt ładna, ale wdzięczna, bardzo dziewczęca, wrażliwa, nie pozbawiona talentów literackich, autorka pamiętnika o swoim pożyciu małżeńskim z poetą *Moje życie z nim*, opromieniła swą młodością schyłek jego życia¹¹.

Umiłowanie ty moje!
Kształty nieomal dziecięce!
Skoń dotąd nie pomarszczona,
Białe, wążiutkie ręce!

Lubię, gdy stajesz ze mną
Na tym tu wiejskim balkonie,
Który poczerńiał od deszczów,
Lecz dzisiaj mi w blaskach tonie.

Lubię, gdy z tego dzbana
Podlewasz kwiaty na grzędzie,
Marząca lub głośno mówiąca,
Jaka to rozkosz z nich będzie!

Lubię, gdy siedząc przy stole,
Sięgasz po kromkę chleba
I dzieląc ją, dajesz mi częśćkę,
Czy trzeba mi, czy nie trzeba.

¹¹ A.Hutnikiewicz, op.cit. s.119.

Lubię, gdy gubiąc się w dali,
 Gdzie Wierch się rozsiadł Lodowy,
 Czoło, przyćmione zadumą,
 Do mojej tulisz głowy.

Ale najbardziej ja lubię
 Ciekawość, co z oczu ci tryska,
 Gdy wracam, jak zwykle, od pola,
 Od lasu, od rzeki łożyska.

Gdy wracam z codziennej drogi,
 Cały rozplamiony,
 Pytasz się, cała w płomieniach,
 Jakie przynoszę plony?

Czy w szumie wody lub drzewa
 Nutę okryłem świeżą
 I czym już doszedł, co żyje
 Za nieba i ziemi rubieżą?

Czy mgły się przedarły, czym słyszał,
 Jak dzisiaj, melodie skowrończe
 I kiedy z zwątpieniem w pieśń własną
 Raz ostatecznie zakończę?

Czy miałem tę szczęsną chwilę
 Spojrzenia do głębi wnętrza,
 By się przekonać, że jeszcze
 Jakiś tam pokład się spiętrza?

Że w duszy niewyczerpanej –
 Niech prawda ta będzie prawdziwa! –
 Na hymn, co zagaśnie li z życiem,
 Godnego starczy paliwa?

Strasznie to lubię, gdyż czuję,
 W dole zapatrzon wzajemną,
 Że w takich mi drogich godzinach
 Najbardziej żyjesz ze mną.

Umiłowanie ty moje!
 Kształty nieomal dziecięce!
 Skroń dotąd nie pomarszczona,
 Białe, wążiutkie ręce!

(Księga ubogich XII)

„Świat widziany i osądzany pod kątem jego nadprzyrodzonych i eschatologicznych przeznaczeń odzyskiwał swą równowagę, a w ogólnym jego obrazie radość i cierpienie, życie

i śmierć, rzeczy wielkie i małe ulegały łagodzącemu wyrównaniu jako konieczne komponenty odwiecznego porządku, założonego w ponadczasowych zamysłach wielkiego Stwórcy, przestawały być tragicznym splotem nierozwiązalnych antynomii, lecz zadaniem do rozwiązania, próbą i sprawdzianem wartości konkretnego życia ludzkiego, które zdolne jest sprostać swym naturalnym przeznaczeniom, jeśli zostanie poddane odwiecznemu nakazowi miłości¹².

Chciałbym otwierać dziś serce,
Jak wiosennego rana
Otwiera bramy kościoła
Ręka zakrystiana.

Chciałbym, ażeby promienie
Rozbudzonego świata
Wpływały w tę moją świątnię,
Jak rzeka, co w morze ulata.

Jaśniej od słońc najjaśniejszych,
Od rzek najwspanialszych rozrzutniej.
Niechże mi płyną do głębi
Razem z otwarciem wrótni.

Niechże wypełnią mój kościół
Po wszystkie ściany, do pował,
Gdziem Wielki Ołtarz dla Niego
Z swoich uwielbień zbudował.

Może naonczas, gdy wewnątrz
Taka mi jasność zaleje,
Jasną zobaczę źrenicą,
Że się spełniają nadzieje.

Że On, który sam jest jasnością
I lubi wiosenną radość,
Do mej wstępuje katedry,
Co tak Mu czyni zadość.

Ci tak Go wita weselnie,
Tak Mu się cała odsłania,
Bez mroków, drzemiących po kątach,
Bez posępnego dumania.

Chciałbym otwierać dziś serce,
Jak wiosennego rana
Otwiera bramy kościoła
Ręka zakrystiana.
[...]

(Księga ubogich XXXVI)

¹² Ibidem, s. 120.

Gdy przyjdzie czas, gdy przyjdzie czas
 Odchodzić od pól tych i łąk,
 Słońcu się nisko pokłonię,
 Niebu pokłonię się w krąg.

O Boże mój, o Boże mój! –
 Tak szepnę usty wdzięcznymi:
 Dałeś mi wszystko, co mogłeś:
 Zapach tej drogiej ziemi.

Żal będzie iść, żal będzie iść,
 Ciężar zawiśnie u stóp,
 Chyba że w gór tych obliczu
 Cichy sprawicie mi grób.

Tej roli piędź, tej roli piędź
 Ostatnią mi będzie ostoją:
 Tu się mej duszy tęsknice
 Na wieki wieków ukoją.
(Gdy przyjdzie czas)

Oprawa plastyczna wystawy: portret i fotografie poety, tomiki poezji Kasprowicza, opracowania krytycznoliterackie o twórczości poety.

Bibliografia:

- Bilska A.: *O Hymnach Jana Kasprowicza*. „Polonistyka” 1986 nr 8, s.579-588
 Górski K.: *Jan Kasprowicz. Studia*. Warszawa 1977
 Hutnikiewicz A.: *Młoda Polska*. Warszawa 2001
 Kasprowicz J.: *Wybór poezji*. Oprac. J. J. Lipski. Wrocław 1973
Literatura polska. Młoda Polska. Warszawa 1992
Literatura polska XX wieku. Przewodnik encyklopedyczny. Warszawa 2000
 Tomkowski J.: *Młoda Polska*. Warszawa 2001

oprac. Katarzyna Wichert

CEN w Suwałkach Filia w Sejnach